

Solidarność. Fundamenty [TPCT 231]

Czy możemy postrzegać „Solidarność” jako swoisty konglomerat idei i polskich idiomów, które w Sierpniu 1980 roku przybrały swoją formę? Czym był zawiązany w Gdańsku związek i z jakich źródeł czerpał? W jaki sposób 40 lat temu udało się sprzęgnąć je wszystkie?

40 lat minęło. Czy „Solidarność” nie zdaje się dziś przeszłością? Pomimo ciągłego (rytualnego?) nawracania do niej w debacie publicznej, przypisywania sobie przez różne strony jej postulatów, czy też dziedzictwa – dla kolejnych pokoleń, które konfrontowane są z tym wydarzeniem, pozostaje ona jedynie w sferze przeszłości – zneutralizowana i w rozsypce na wzór swojej fizycznej kolebki – Stoczni Gdańskiej. Czy skarby, które w sobie skrywała, zostały roztrwonione i należałoby ich szukać po różnych zakątkach współczesnej Polski? Zapewne. Być może ta wielka fala, wezbrana w tamtym momencie, musiała naturalnie powrócić z powrotem do brzegów, z których nagle wystąpiła. Jednak czy należy w takim razie ten wielki zryw w dziejach naszej wspólnoty tak łatwo unieważnić i pozostawić na pastwę historyków? A może jednak warto sięgnąć do niej samej, zrozumieć jej źródła, które biją u jej początków, aby poznać nie tylko osadzony w konkretnym momencie dziejowym akt, lecz tkwiący w jego zasadzie stały modus, który ma zdolność do reaktywacji?

Sierpień '80 nazwany jest często polską rewolucją, która obok tej francuskiej i amerykańskiej nosi w sobie własne dystynktywne cechy – swoiste idiomy. Czym one były? Z pewnością trzeba mówić o niezwykłym splocie – ruchu, który w warunkach komunistycznego reżimu rozpoczął proces pokojowej zmiany. Jednak były w niej zarówno masowość, jak i tkwiąca w niej siła – zgodnie z błyskotliwą definicją Jadwigi Staniszkis – umiająca się samoograniczyć, wewnętrzna demokratyczność, samorządność, obywatelskość – przywracająca poczucie przynależności do wspólnoty czy egalitaryzm budujący jedność wśród różnorodności grup w nią zaangażowanych. Co więcej, Solidarność odwracała logikę totalitarnego porządku, którego istotą

była wymuszona jedność, na rzecz otwartej formuły.

Dariusz Gawin swego czasu dostrzegł, że Solidarność jest emanacją polskiej formy politycznej, jaką jest otwarty ideologicznie republikanizm. To w nim pomieścili się robotnicy i inteligenci, lewica i prawica, ateści i wierzący – ta formuła, która zaprasza do wspólnego politycznego stołu, wymaga jedynie uznania, że jest pewna wspólnota losu i celu. Co więcej, doświadczenie „Solidarności” jest także zbiorowym rezerwuarem, z którego dumnie czerpią niemal wszystkie siły polityczne. Odwoła się do niego i lewica (i słusznie), której patroni przekształcili swoją pierwotną fascynację w wielkie koło zamachowe do idei obecnych w „Solidarności” i prawica, której ważną częścią tożsamości jest sprzeciw wobec komunizmu, a także opór wobec dominacji sowieckiej czy moskiewskiej, konserwatyści upatrujący w niej idei wspólnoty w duchu przednowoczesnym, jak i Kościół, który przecież patronował strukturom „Solidarności” wraz z poważnymi koncepcjami trzeciej drogi i związków zawodowych, a także państwowcy czy zwolennicy demokracji obywatelskiej. Pojemność ideowa tego ruchu oczywiście ma w sobie już immanentnie zaszyty spór, który rozgorzał już w warunkach III RP, jednak to, że można się do niego odwoływać, jako do pewnego wzorca – „metron”, obrazuje inkluzyjną siłę republikańskiej polityki.

*Solidarność jest emanacją
polskiej formy politycznej,
jaką jest otwarty ideologicznie
republikanizm*

Można powiedzieć,
że republikańska
„Solidarność”
wpisuje się w pewien
obecny w polskich
dziejach ostatnich
trzystu lat modus

zmagania politycznej formy republiki z tyranią chowającą się za maską absolutyzmów – od tych oświeceniowych do tych ludowych. Tym samym – to wolność, jak dobrze zrymowana z polską formą znów domaga się aktualizacji w kolejnych wariantach długowiecznego sporu – tu przybrała formułę związku zawodowego. Żywotność polskiej formy, która potrafi emanować w zależności od warunków, może stanowić klucz do zrozumienia pewnych głębszych związków idei z samym ruchem „Solidarności”. To w nim bowiem jak na palimpseście dostrzegalne są różne kroje pisma, wypisane różne frazy, które

dziwnym zbiegiem okoliczności nie są jedynie niepokładanymi warstwami nakładającymi się na siebie, ale wytworem w pewnej mierze spójnym

Nie można też przeoczyć, że sam ruch „Solidarności” był zbudowany także na XX-wiecznych ideach. Jedną z nich było z pewnością niedoceniane i często przeoczone dziedzictwo św. Faustyny. Ta przepowiedziana przez nią na nowo Boże Miłosierdzie w doświadczeniu przygodności nie tylko jednostki, ale i całej wspólnoty, staje się – jak zauważa Dariusz Karłowicz – warunkiem zaistnienia solidarności, jak i „Solidarności”. Idzie tu o ramy utrzymania wspólnoty w warunkach, które stają się jednakowo nieznośne dla całej wspólnoty – i zryw Sierpnia ‘80 zdaje się w tym kontekście wielką wspólnotową odpowiedzią w działaniu na teologię miłosierdzia. Dlatego zapewne to nie przypadek, że rok powstania NZSS „Solidarność” był poprzedzony tak ważną wizytą Jana Pawła II, którego przesłanie tak mocno unaocznilo pewną możliwość zaistnienia warunków dla teologii politycznej w tym konkretnym kontekście dziejowym.

Czy zatem możemy postrzegać „Solidarność” – jako swoisty konglomerat idei i polskich idiomów, które w Sierpniu 1980 roku przybrały taką formę? Czym był zawiązany w Gdańsku związek i z jakich źródeł czerpał? W jaki sposób 40 lat temu udało się sprzęgnąć je wszystkie?

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego